

\*\*\*

„Jak zatem zmieniają się filmowe preferencje Polaków? Do komedii, które od dawna stanowią niezawodny wabik (z badań Research & Development Solutions z 2010 roku wynikało, że 62 proc. polskich widzów najchętniej sięga właśnie po ten gatunek), w ostatnich latach dołączyły filmowe biografie. Nie tylko te historyczne.

Polscy widzowie coraz chętniej chodzą do kina, by na wielkim ekranie obejrzeć przygody ludzi znanych z telewizji i kolorowych gazet – pisze Bartosz Staszczyszyn w „Tygodniku Powszechnym” numer 2/2015.

– Prawdziwe historie angażują publiczność w wyjątkowy sposób. A o to przecież w kinie chodzi: by pochwytać widza i wciągnąć go w inny świat – mówi Marlena Wilcan z firmy Vue Movie, dystrybutora takich filmów jak „Jack Strong” czy „Nad życie” Anny Pluteckiej-Mesjasz.

O tym, jak duży potencjał rynkowy mają filmowe biografie, przekonują kasowe wyniki serii produkowanej przez TVN. Opowieści o życiu siatkarki Agaty Mróz (wspomniane „Nad życie”) i fana Meli („Mój biegun” Marcina Głowackiego), a także „Oszukane” Marcina Solarza inspirowane prawdziwą historią dziewczynki zamienionej w szpitalu zaraz po urodzeniu – przyciągały do kin od 360 do 425 tys. widzów. Nie miały znaczenia miążdzące opinie krytyków i fakt, że wymienione filmy wpisywały się w estetykę telewizyjnych wyciskaczy łez.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat polski rynek filmowy zmienił się nie do poznania. Dwadzieścia lat temu chodziliśmy na nowe filmy Bogusława Lindy, Cezarego Pazury, Katarzyny Figury i Marka Kondrata. Dziś coraz mniej jest aktorskich nazwisk, które dają gwarancję kasowego sukcesu.

– Wystarczy wspomnieć, ile znakomicie obsadzonych filmów kończyło się finansową kląpą, by dostrzec, że nie ma w Polsce czegoś, co można by nazwać „systemem gwiazd” – mówi Anna Wróblewska. Andrzej Chyra, który od czasu „Długu” Krzysztofa Krauzego cieszy się statusem gwiazdy, nie uczynił hitu ze świetnego „Daas” Adriana Panka (ledwie 10 tys. widzów), a rola Tomasza Kota w „Erratum” zapewniła temu skądinąd znakomitemu filmowi Marka Lechkiego ledwie 40-sięcną widownię.

Jeśli w polskim kinie kształtuje się dziś system gwiazd, dotyczy on bardziej reżyserów niż aktorów. Wierną publiczność ma Marek Koterski, którego „Wszyscy jesteśmy Chrystusami” w 2006 roku obejrzało 213 tys. widzów, a pięć lat późniejsze „Baby są jakieś inne” ściągnęło do kin aż 800-tysieczną pu-

bliczność. Także filmy Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa Krauzego, niełatwe, często bolesne, przyciągały do kin tych, którzy w kinie chcą szczerzej rozmowy – w 2013 roku „Papuszę” obejrzało 117 tys. widzów, a siedem lat wcześniejszy „Plac Zbawiciela” – 185 tys.

– Reżyserską marką numer jeden jest dziś Wojtek Smarzowski. Tworzy kino niełatwe, ale z dużym komercyjnym potencjałem – mówi Marlena Wilcan. Żaden inny reżyser nie daje dziś takiej gwarancji finansowego sukcesu – jego „Dom zły” obejrzało w kinach 220 tys. osób, „Róża” zgromadziła 430 tys., „Drogówka” – milion.

\*\*\*

„Mimo że plakatów informujących o koncertach w mieście nie rozwieszono, kolejki do kas ustawiają się już o piątej rano.

Dwa dni przed pierwszym występem w „Życiu Warszawy” ukazuje się notka: „Z obowiązku edukacyjno-dokumentacyjnego informujemy o recitalach EWY DEMARCZYK w T. Żydowskim. Niestety bilety są już wyprzedane” – piszą Angelika Kuźniak i Ewelina Karpacz-Oboladze w „Dużym Formacie”, numer 3/2015.

– Zabroniłem sprzedawać hurtowo – wspomina Szymon Szurmiej, od 1969 roku dyrektor Teatru Żydowskiego (dziś imienia Estery Rachel i Idy Kamińskich) w Warszawie. – Powiedziałem: dwa-trzy bilety na osobę. Przed samym koncertem jedyna szansa na ich kupno to zapłacenie konikiem. Jeżeli w kasie jeden bilet kosztował, powiedzmy, dwadzieścia złotych, to u nich trzysta. Podobno jakiś student wydał na bilet dla siebie i dziewczyny połowę miesięcznego stypendium.

– Jak wszedłem na jej koncert? – Andrzej Opala był na recitalu Demarczyk. – Mama koleżanki ze studiów była scenografem teatralnym o znanym nazwisku i stąd wejście bocznymi drzwiami, ale bilety załatwiła też na łapówki, głównie dla lekarzy.

Ewa Demarczyk mieszkała w Hotelu Europejskim. Telefon nie przestawał dzwonić. Ktoś z ministerstwa, ktoś z klubu studenckiego, ktoś z przyjaciół, jakiś anonim. I prawie zawsze z tą samą prośbą: o bilety.

W dniu koncertu kolejki przed wejściem do Teatru Żydowskiego ciągnęły się aż do kościoła Wszystkich Świętych, około stu pięćdziesięciu metrów.

– Wyglądało dokładnie jak podczas koncertu w 1968, też w Teatrze Żydowskim – mówi Zygmunt Konieczny. – Tamten występ był do tej pory największym sukcesem Ewy w Polsce! Ach, co tam się działo! Milicja obstawiła cały teatr. Wchodziliśmy bocznymi

drzwiami, ponieważ wszędzie były takie tłumy, że w ogóle nie dało się przycisnąć. Jak na Beatlesów! Pchali się strasznie. Teatr Żydowski znajdował się wtedy na ulicy Królewskiej. Dziś stoi na tym miejscu hotel Sofitel Victoria. To był właściwie barak ze sceną i widownią. Przed samym koncertem sala była już niemilosierdzie nabita. Ci, którym udało się wcisnąć, ale nie mieli miejsc, stali pod ścianą. A tam ze względów bezpieczeństwa nie można było stać. Milicja chciała wyrzucać ludzi, ale Ewa wyszła i poprosiła, żeby tego nie robili. Posłuchali. Dostała brawa. Pamiętam coś jeszcze: w Teatrze Żydowskim występowała wtedy Mieczysława Ćwiklińska. Spotkaliśmy ją któregoś dnia. Miała problemy z chodzeniem i aktorzy właśnie wynosili ją na krzeselku z teatru. Popatrzyła na Ewę i powiedziała: „To, co pani robi, jest wspaniałe”.

– Od 1970 roku Teatr Żydowski mieści się w tym budynku, na placu Grzybowskim – opowiada Szymon Szurmiej. – Kiedy Demarczyk występowała tam w listopadzie 1974 roku, na trzysta pięćdziesiąt miejsc były dwadzieścia tysięcy ludzi. Bez milicji nie można było utrzymać porządku. Nie interweniowała, ale pilnowała, by weszło tylko tyle osób, ile było sprzedanych biletów. Kiedy zamknięto drzwi, ludzie błagali, żeby ich wpuścić”.

\*\*\*

„Atrakcyjna dziewczyna ucharakteryzowana jest na prezydenta Washingtona i odziana w kostium z epoki. Zrzuca z siebie ubranie, po czym niedwuznacznie ociera się o gigantycznych rozmiarów replikę konstytucji USA. Burza braw, publiczność wyje z zachwytem. „To było mocne!” – komentuje z satysfakcją siedząca w drugim rzędzie krótkowłosa pani w skórzanej motocyklowej kurtce. Oklaski cichną, bo już zaczyna się następny numer. Ciemnoskóry młodzieniec wchodzi na scenę w łańcuchach, skuty łańcuchami, po czym tańczy, rozbiera się niemal do naga – muzykę zagłuszają okrzyki entuzjasmu, najczęściej wydobywające się z kobiecych gardeł – by w finale włożyć na siebie elegancki garnitur. Pisze Jarek Szubrycht w „Polityce”, numer 50/2014.

– Po nim na scenę wchodzi matrona po sześćdziesiątce i również rozbiera się niemal do rosołu. Musi być świadoma swoich niedoskonałości wynikających z wieku i kilku nadprogramowych kilogramów, ale bez wahania zrzuca z siebie kolejne części garderoby, podobnie jak jej poprzednicy zachęcana głośnym dopingiem widowni. Jest chłodny, jesienny wieczór, ale atmosfera w Columbia City Theater gorąca – to maraton burleski. Striptizu na wesoło i z morałem”.

**Gazeta Kulturalna** Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.